



Kryminał z myszką

29

Przystanek przy Gwiazdzistej

Albert Wojt

Albert Wojt

PRZYSTANEK PRZY GWIAŹDZISTEJ

Kryminał z myszką – Tom 29

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67296-92-2

Copyright © Wojciech Sadrakuła

Tekst: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1980 (Labirynt)

Nakład pierwszego wydania: 120 000 + 333 egz.

Cicho skrzypnęły drzwi i w progu pokoju oficera dyżurnego pojawił się porucznik Mazurek. Nie czekając na zaproszenie wszedł do środka i sięgnąwszy po papierosa usiadł naprzeciwko tkwiącego za szerokim biurkiem kapitana Zawilskiego.

- Co słyszeć? – zagadnął, tłumiąc dyskretnie ziewanie. – Na razie chyba spokój?
- Spokój – potwierdził Zawilski. – Od dwóch godzin nie było żadnej interwencji.

Dobrze, że wpadłeś – dodał – bo można umrzeć z nudów.

– Widać marcowe roztopy nie sprzyjają wyczynom złodziei i chuliganów.
 – Choć jedna dobra strona tej okropnej pluchy – roześmiał się kapitan. – A swoją drogą współczuję chłopakom z prewencji, że przez całą noc muszą tłuc się radiowozami po Żoliborzu!

- Miejmy nadzieję, że do rana nic nie wyskoczy.
- Nie mów hop! – Zawilski rozejrzał się za nie polakierowanym kawałkiem biurka. – Jeszcze nie ma północy...

Jak gdyby na potwierdzenie tych słów nagle rozległ się hałaśliwy brzęk telefonu. Oficerowie spojrzeli ponuro po sobie. O tej porze mogli się spodziewać tylko prośby o interwencję...

- Wykrakałeś, Boluś – westchnął Mazurek.
- Kapitan wahał się przez moment, czy sięgnąć po słuchawkę, czy włączyć głośnik. W końcu wybrał to drugie rozwiązanie i przysunął mikrofon.
- Oficer dyżurny KDMO – rzucił z wyraźną niechęcią. – Słucham.
- Chciałem zawiadomić o przestępstwie – ostro zachrobotał w głośniku głos młodego mężczyzny. – Nie jestem pewien, czy dobrze dzwonię, ale...
- Włamanie? – domyślnie zapytał Zawilski.
- Coś znacznie poważniejszego.
- Rozbój?
- Chyba jednak nie jest to sprawa na telefon – zawahał się rozmówca. – Zwłaszcza że i ja zostałem w nią wplątany...
- Proszę podać nazwisko i adres. Jeśli trzeba, przyślemy kogoś do pana.
- Może lepiej sam się zgłoszę?
- Ale o co właściwie chodzi?
- Będę najdalej za kwadrans...

Kapitan chciał jeszcze o coś zapytać, ale rozległ się trzask odkładanej słuchawki i połączenie zostało przerwane.

- Ki diabeł? – Z zakłopotaniem pokręcił głową. – Rozumiesz, Michał, co z tego?
- Pewno jakiś kawał – zbagatelizował sprawę porucznik.
- A jeśli nie?
- To prędzej czy później facet przyjdzie do komendy.
- Może masz rację – uspokoił się Zawilski. – Nie pozostaje nam nic innego, jak cierpliwie czekać...

– Póki co, poczęstowałbyś mnie herbatą. – Mazurek uśmiechnął się przymilnie. – Zapomniałem, że moja wczoraj się skończyła. – Zabrzmiało to jak usprawiedliwienie.

Kapitan bez słowa sięgnął do jednej z szuflad. Przez dłuższą chwilę przewracał w niej zapamiętałe, wreszcie wyciągnął niewielką, czarną puszkę. Rozglądał się właśnie za grzałką i szklankami, kiedy znowu zadzwonił telefon. Tym razem jakiś spóźniony przechodzień informował o włamaniu do sklepu jubilerskiego. Zawilski bezradnym gestem rozłożył ręce, a Mazurek nie bez żalu pomyślał, że nieprędko wypije obiecaną herbatę. Nie czekając nawet na

dyspozycję kapitana porucznik spiesznie podniósł się z krzesła i parę minut później pędził już radiowozem, na miejsce przestępstwa...

2

Prowadzony wprawną ręką sierżanta Kuligowskiego popielaty fiat 125p któryś już raz z rzędu przemierzał wyludnione żoliborskie ulice, bryzgając spod kół fontannami rzadkiego błota. Zarówno kierowca, jak i towarzyszący mu kapral Sędzisz mieli serdecznie dosyć dzisiejszej służby, zwłaszcza że jazda po śliskim, pokrytym topniejącym śniegiem asfalcie nie należała do przyjemności, a na domiar złego prawie przez całą noc padało.

Zbliżali się właśnie do skrzyżowania Gwiazdzistej z Podleśną, kiedy z końcowego przystanku ruszył autobus linii sto osiemnaście. Sędzisz odruchowo zerknął na zegarek.

– Piąta – poinformował sennym głosem Kuligowskiego. – Mimo niedzieli MZK punktualnie zaczyna swoją działalność...

Sierżant w odpowiedzi mruknął tylko coś niezrozumiale pod nosem i skręcił w Podleśną. Chwilę później po prawej stronie zaczerniał skraj Lasku Bielańskiego. Biegnącym wzdłuż niego chodnikiem szedł zataczając się jakiś niewysoki, ubrany w wybloną jesionkę mężczyzna. Najwyraźniej musiał mieć poważne pretensje do otaczającego go świata, bo raz po raz wygrażał gniewnie pięściami drzewom, latarniom, a nawet budowanym po drugiej stronie ulicy nowoczesnym wieżowcom.

– Pijany jak bela! – zauważył kapral z niesmakiem. – Chyba przydałoby się odstawić go do izby wytrzeźwień...

– Widać trzy lata więzienia niczego faceta nie nauczyły – westchnął Kuligowski. – Znowu będzie przepijał każdą złotówkę...

– Znasz ptaszka? – zdziwił się Sędzisz.

– Owszem – przytaknął sierżant. – To Maciek Siwucha. Kiedyś nie było zamka, którego by nie otworzył...

Radiowóz ostro przyhamował i funkcjonariusze w kilku susach znaleźli się przy mężczyźnie. W pierwszym momencie milicyjne mundury nie zrobiły na pijanym większego wrażenia. Siwucha machnął tylko niecierpliwie ręką i zmełszy w ustach jakieś przekleństwo chciał odejść w swoją stronę. Dopiero groźne chrząknięcie Sędzisz uprzytomniło mężczyźnie, z kim ma do czynienia, bo przepaszającym gestem uderzył się w piersi.

– Kochana władzunia wybaczy! – bąknął niepewnie. – Przechyliłem kielonek i odrobinę mi zaszkodziło...

– Spiliście się na umór – sprostował Kuligowski, wskazując znacząco na zabłoconą jesionkę mężczyzny. – To wstyd, żeby w waszym wieku leżeć pod drzewem albo w rynsztoku!

– Co też pan, panie władzo! – zaprzeczył stanowczo Siwucha. – Ja tylko się pośliznąłem...

Sierżant z politowaniem pokiwał głową i miał właśnie zamiar kończyć niepotrzebną dyskusję, kiedy zauważył, że kapral przygląda się czemuś intensywnie. Pobliska latarnia nie dawała zbyt wiele światła, ale bezlistne drzewa i krzaki nie zasłaniały całkiem widoku, tak że kilka metrów od skraju Lasku Bielańskiego można było dostrzec jakiś leżący na ziemi ciemny kształt. Skojarzenie wydało się Kuligowskiemu tak oczywiste, że poczuł na plecach nieprzyjemny dreszcz.

– Poczekaj tu na mnie! – rzucił Sędziszowi ostrym, nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Zaraz wracam!

Zapalił zabraną z radiowozu latarkę i ostrożnie zagłębił się w lasku. Już po kilku krokach zachlupotało mu w butach, ale sierżant nie zwracał uwagi na błoto. Parę metrów

przed nim błysnęły w świetle latarki jasne włosy i młoda twarz leżącego. Chłopak mógł mieć najwyżej dziewiętnaście, dwadzieścia lat, a modna, zamszowa marynarka i sztruksowe spodnie, w które był ubrany, świadczyły, że musiał pochodzić z dość zamożnej rodziny. Milicjant przyklęknął tuż obok, chwytając go za przegub, zgodnie jednak ze swymi przewidywaniami nie wyczuł pulsu. Przyjrzał się dokładnie leżącemu i po krótkim wahaniu sprawdził zawartość jego kieszeni. Portfela nie znalazł, ale za to spostrzegł na marynarce chłopaka niewielką, rdzawą plamę. Teraz było już wszystko jasne...

Kuligowski biegiem wrócił do wozu i bez zastanowienia włączył radiotelefon.

– W Lasku Bielańskim przy Podleśnej znalazłem zwłoki mężczyzny! – zameldował, kiedy zgłosił się oficer dyżurny. – Na mój gust śmierć musiała nastąpić całkiem niedawno. – Samobójca? – Informacja najwyraźniej nie zrobiła na Zawilskim większego wrażenia. – Samemu raczej trudno wpakować nóż we własne plecy – sierżant nie mógł się powstrzymać od ironicznej uwagi. – W dodatku ktoś dokładnie wypróżnił denatowi kieszenie – dodał poważnie.

– Zaraz wysyłam Mazurka z ekipą! – głos oficera dyżurnego zabrzmiał znacznie ostrzej i bardziej zdecydowanie. – A ty na razie pilnuj, żeby się tam nikt bez potrzeby nie kręcił!

– Jeszcze jedno – przypomniał sobie Kuligowski. – Przed chwilą zatrzymałem na Podleśnej pijanego Macieja Siwuchę...

– Nie zwracaj mi teraz głowy pijakami! – uciął Zawilski z wyraźnym zniecierpliwieniem. – Myślisz, że nie mam większych zmartwień?

Sierżant popatrzył niechętnie na stojącego kilka kroków od radiowozu mężczyznę. Nie bardzo chciało mu się wierzyć, żeby tamten miał coś wspólnego z ujawnionym przed chwilą zabójstwem, ale jednak...

– Właziliście w te krzaki? – zapytał Siwuchę, siląc się na obojętność. – Widzieliście, kto tam leży?

– Że niby ktoś miałby kimać pod drzewkiem? – zatrzymany parsknął głupkowatym śmiechem. – Pan władza kogoś tam znalazł?

– Lepiej sobie nie żartujcie! – Kuligowski gniewnie podniósł głos. – Dobrze chyba wiecie, że zabito człowieka!

– Jezus, Maria! – Siwucha zamrugał gwałtownie powiekami, zrozumiałwszy widać nareszcie, co się stało. – Ktoś odstawił mokrą robotę?!

– A wy przypadkiem nie przyłożyliście do tego ręki?

– Boże uchowaj! – Zatrzymany w jednej chwili wytrzeźwiał. – Ja bym nawet muchy nie skrzywdził, a co dopiero człowieka...

– Więc jak to było? Wchodziliście do lasu?

– Moja noga tam nie stała! – Mężczyzna żarliwie uderzył się w piersi. – Nawet nie wiedziałem, czego pan władza szuka w tych krzakach!

– Wobec tego, skąd wracacie?

– Popilem trochę z przyjaciółmi.

– Gdzie to było?

– U Mietka.

– Jakiego Mietka?

– Takiego blondyna z kocią bródką...

– Kpicie sobie czy co? – Sierżant z trudem powstrzymał się, by nie huknąć na zatrzymanego. – Jego nazwisko i adres!

– Bóg mi świadkiem, że nie pamiętam, jak on się nazywa – jęknął Siwucha płaczliwie.

– Zawsze wszyscy mówili „Mietek z Marymontu” i każdy wiedział, o kogo chodzi...

– Zatrzymamy was do wyjaśnienia, to i pamięć wam wróci!

– Kiedy ja mogę pokazać, gdzie facet mieszka! To dwa kroki stąd, na Sobockiej...

Kuligowski machnął lekceważąco ręką i odwrócił wzrok od mężczyzny. Podleśną nadjeżdżała właśnie szara, milicyjna nysa. Chwilę później wysypało się z niej kilku funkcjonariuszy. Jako pierwszy ruszył w kierunku zwłok porucznik Mazurek.

Oficer szybko przeszukał ubranie denata, ale nie znalazł niczego poza grzebieniem, chustką do nosa i zużytym biletem ulgowym. Zawiedziony odsunął się nieco, żeby zrobić miejsce technikowi, kiedy nagle jego wzrok padł na pozostawione przez siebie wyraźne ślady. Niemal identyczne widniały po drugiej stronie zwłok.

– Mam nadzieję, że to nie twoje? – Spojrzał badawczo na towarzyszącego mu Kuligowskiego.

– Nie żartuj! – zachnął się sierżant z widoczną urazą. – Przecież spece od kryminalistyki ciągle powtarzają na szkoleniach, żeby nie zacierać śladów na miejscu przestępstwa...

– W porządku! – Porucznik pojednawczo poklepał kolegę po ramieniu. – Zaraz zrobimy odlewy.

Chciał właśnie wydać stosowną dyspozycję, kiedy od strony ulicy dobiegło go wesołe poszczekiwanie. Przypomniawszy sobie, że Zawilski obiecał przysłać psa z przewodnikiem, i natychmiast zmienił decyzję.

– Dajcie no tu kundla! – huknął na całe gardło. – Odlewy mogą poczekać.

Prowadzony przez długonogiego kaprała rosły owczarek bez pośpiechu zbliżył się do wskazanego mu śladu. Przez dłuższą chwilę wahał uważnie, wreszcie sapnął na znak, że jest gotów, i ruszył niezbyt szybkim truchtem poprzez zarośla. Przewodnik owinał sobie wokół dłoni koniec linki, przypiętej zamiast smyczy do psiej obroży, i puścił się za swoim pupilem. W ślady kaprała poszli natychmiast Mazurek i Kuligowski.

Owczarek zatoczył niewielki łuk i wybiegł na Podleśną. Dalej poprowadził milicjantów aż do skrzyżowania z Gwiaździstą, gdzie przystanął na moment, widząc jednak bez większego trudu odnalazł właściwy trop, bo pewnie skręcił w lewo. Przebyli kolejnych kilkadziesiąt metrów i pies znowu zatrzymał się, tym razem pod słupkiem przystanku autobusowego. Przewodnik cmokną zachęcająco na swego pupila, ale ten popatrzył tylko bezradnie na kaprała.

– Diabli nadali! – zaklął ze złością porucznik. – Wsiadł do autobusu i szukaj wiatru w polu!

– I pomyśleć, że ja widziałem ten autobus – westchnął melancholijnie sierżant. – Gdybym mógł przewidzieć...

– Co ty mówisz?! – Mazurek aż podskoczył. I w ogóle skąd wiesz, który autobus wchodzi w grę?

– Była dokładnie piąta, kiedy przejeżdżaliśmy z Sędziszem Gwiaździstą – wyjaśnił spokojnie Kuligowski. – Z pętli ruszało właśnie sto osiemnaście...

– To jeszcze o niczym nie świadczy.

– Ale w niedzielę nie odjeżdża wcześniej z Gwiaździstej żaden autobus, a zanim pojawił się tam następny, ja już znalazłem zwłoki.

– Innymi słowy kierowca musiał widzieć zabójcę?

– Niewykluczone, że go nawet zapamiętał. W końcu o piątej nie ma zbyt wielu pasażerów...

Oficer rozejrzał się bacznie dokoła. Po przeciwnej stronie Gwiaździstej stały dwa nowe ikarusy. Jeden z nich miał tabliczkę z numerem linii sto osiemnaście. Kierowca szykował się właśnie do odjazdu i porucznik chcąc zdążyć zamienić z nim kilka słów musiał podbiec do wozu.

– Czyżby znowu jakaś kontrola? – Drobny, niespełna dwudziestokilkuletni blondyn zmierzył milicjanta nieufnym spojrzeniem, odruchowo sięgając po dokumenty. – Przecież nie

dalej jak tydzień temu połowa chłopaków z naszej bazy oberwała mandaty za światła, hamulce i luzy w kierownicach...

– Ja nie jestem z „drogówki” – odparł uspokajająco Mazurek. – Zresztą zawsze żyłem w zgodzie z MZK.

– Więc o co chodzi?

– Cheiałem pogadać z kierowcą, który miał dzisiaj pierwszy kurs na tej linii.

– Powinien być tutaj za jakieś pół godziny. – Blondyn odetchnął z wyraźną ulgą. –

Niech pan pyta o Adama Przeciniakiewicza...

Oficer odesłał przewodnika z psem i już tylko we dwóch z Kuligowskim zostali na pętli. Na szczęście oczekiwany autobus przyjechał w miarę punktualnie. Prowadzący go niemłody mężczyzna o mocno posiwiałych skroniach w przeciwieństwie do kierowcy, z którym uprzednio rozmawiał porucznik, nie spieszył się wcale na widok funkcjonariuszy. Uprzejmym gestem zaprosił ich do wozu i bez ceregieli poczęstował się papierosem.

Interesują mnie osoby, które wiozł pan dzisiaj pierwszym kursem – Mazurek postanowił od razu przystąpić do rzeczy. – O piątej nie było chyba zbyt wielu pasażerów, mam więc nadzieję, że przynajmniej niektórych pan zapamiętał.

Prawdę mówiąc, to ja nie zwracam uwagi, kto wsiada na przystankach – kierowca z widocznym zakłopotaniem potarł czoło. W końcu wozi się różnych ludzi...

– Ale na pętli stał pan dłużej – nie ustępował oficer. – Nic się panu nie rzuciło w oczy?

– Odjeżdżałem prawie pustym wozem – wzruszył ramionami Przeciniakiewicz. –

Miałem wszystkiego cztery osoby.

– Kto to był?

– Jakaś starsza, ubrana trochę z wiejska kobieta, taki brodaty facet ze sporą łysiną i dwóch młodych chłopaków.

– Potrafi pan opisać tych młodych?

– Widzi pan, oni przylecieli w ostatniej chwili i usiedli na samym końcu. – Kierowca bezradnie rozłożył ręce. – Wyglądało na to, że gdzieś wyjeżdżają, bo mieli walizkę i dwie torby podróżne, ale nic więcej nie potrafię o nich powiedzieć.

– Zauważył pan, gdzie wysiedli?

– Niestety nie.

– A ten brodaty mężczyzna?

– On był na lepszym rauszu – roześmiał się Przeciniakiewicz. – Jeszcze na pętli zaczepiał tę babkę, a potem uderzył w kimono, że aż szyby się trzęsły od jego chrapania. Pojechał do końca i dopiero w powrotnej drodze wysiadł przy placu Komuny Paryskiej... Ale, ale! – przypomniał sobie nagle. – Jego to musicie panowie znać!

– Niby skąd?

– W zeszłym miesiącu jechał moim autobusem bez biletu. Wsiedli kontrolerzy i facet oczywiście wpadł. Kazali mu zapłacić gapowe, a on zamiast po portfel sięgnął po parasol innego pasażera i dalej okładać kanarków. Zdaje się, że w końcu został zabrany do komendy.

– W takim razie to Zenek Boncar! – wtrącił się milcząco do tej pory Kuligowski. – Już kilka razy miał kolegum za awantury z kontrolerami.

– Pamiętasz jego adres? – podchwycił natychmiast porucznik.

– Jeszcze dwa miesiące temu mieszkał przy placu Komuny Paryskiej.

– To by nawet pasowało...

Funkcjonariusze spieszenie wrócili na Podleśną i nie zwracając uwagi na stojącego potulnie Siwuchę wsiedli do radiowozu. Chwilę później dołączył do nich Sędzisz. Kuligowski uruchamiał właśnie silnik, kiedy wąsaty chorąży bezceremonialnie otworzył drzwiczki od strony, z której siedział Mazurek.

– Znowu gdzieś jedziesz? – sapnął z nie tajoną pretensją. – Podobno ty miałeś kierować całą akcją, więc dlaczego ja muszę się sam babrać w tym cholernym błocie? – Wskazał znacząco na lasek.

– Szukam mężczyzny, który zostawił ślady swoich butów przy zwłokach – wyjaśnił oficer.

– Przede wszystkim trzeba znaleźć dwóch mężczyzn – sprostował Pozorski. – A poza tym coś mi się zdaje, że chłopak został zabity gdzie indziej i dopiero później przeniesiono ciało w krzaki.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Zrobiłem już odlewy tych śladów. Na pierwszy rzut oka widać, że jeden z zabójców nosił co najmniej dziesiątkę, drugi coś koło szóstki, a buty denata mają numer osiem.

– W takim razie będziemy musieli rozejrzeć się za miejscem, w którym pchnięto biedaka nożem.

– Ameryki nie odkryłeś – zachnął się chorąży. – Tylko że z równym skutkiem moglibyśmy szukać igły w stogu siana!

– Z daleka chyba zwłok nie przynieśli...

– Przespaceruję się z chłopakami po Podleśnej i okolicznych uliczkach, szczerze jednak wątpię, czy coś mi wpadnie w oko.

– Życzę powodzenia!

– Powiedziałbyś lepiej, co zrobić z tym pijakiem. – Pozorski skinął niechętnie w stronę Siwuchy. – Facet sterczy tu już od godziny, a ja nie mam ludzi, żeby go pilnować.

– Sprawdziłeś jego obuwie?

– Nie pasuje do śladów z lasu.

– Więc puść go do domu. Wystarczy, jeśli przesłucham go jutro albo we wtorek.

– Twoja sprawa...

– Aha, jeszcze jedno! – przypomniał sobie porucznik w chwili, kiedy zatrząskiwiał drzwiczki. – Stań na głowie, żeby sekcji nie odkładali do poniedziałku.

– Sekcja w niedzielę? – Chorąży znaczącym gestem popukał się w czoło. – Który lekarz z Zakładu Medycyny Sądowej zechce zrezygnować z wolnego dnia?

– Ja też mógłbym powiedzieć, że za godzinę kończę służbę!

– My to co innego...

– Musisz coś wymyślić... A najlepiej złóż wizytę samej szefowej – poradził Mazurek koledze. – Ona już to załatwi.

Pozorski chciał jeszcze coś powiedzieć, ale oficer dał znak Kuligowskiemu i radiowóz ruszył jak burza. Na ulicach zaczynał się już normalny ruch i nie żałujący gazu sierżant ściągnął na siebie wiele klątw innych użytkowników dróg, niemniej po kilku minutach funkcjonariusze byli na placu Komuny Paryskiej.

Bez trudu odnaleźli właściwą klatkę schodową i zostawiwszy na wszelki wypadek Sędzisa przy wejściu ruszyli na ostatnie piętro. Nie musieli nawet nasłuchiwać pod drzwiami, bo dobiegające z mieszkania Boncara skoczne dźwięki jakiejś nadawanej przez radio melodii świadczyły, że gospodarz jest u siebie. Porucznik energicznie zapukał. Chwilę później rozległ się szcęk otwieranej zasuwy i w progu stanął tęgi, brodaty mężczyzna.

– Czego? – burknął arogancko na widok milicyjnych mundurów. – Grzywnę zapłaciłem w terminie, od tamtej awantury z kanarkami nikogo nawet palcem nie tknąłem, więc po kiego grzyba ta wizyta?

– Coście tacy hardzi, Boncar? – Mazurek uśmiechnął się ironicznie. – A może to przyjacielska wizyta.

– Hardzi nie hardzi – mruknął Boncar już łagodniejszym tonem. – Nic nie poradzę, że takim mnie mamusia wychowała...

– Nie jesteście uprzejmym gospodarzem. Chyba będziemy musieli zabrać was do komendy i pokazać, jak się przyjmuje gości...

– Panowie chcecie mnie zabrać? – Mężczyzna wyraźnie się stropił. – Przecież ja nie mam niczego na sumieniu!

– To się jeszcze okaże.

– Ale za co?

– W swoim czasie wszystkiego się dowiecie.

– Po co zaraz jechać do komendy? – Boncar spojrzał na oficera prosząco. – Nie moglibyśmy porozmawiać na miejscu?

– Przed chwilą nie byliście tacy gościnni.

– To przez tego cholernego kaca – jęknął gospodarz z wyraźną skruchą. – Pół nocy zaprawiałem z kumplami i jeszcze teraz we łbie mi się kręci...

– U kogo piliście?

– U Mietka Zatwaruchy.

– Gdzie on mieszka?

– Na Marymoncie, na Sobockiej...

– Kto tam jeszcze był?

– Anka Nowacka, Adam Zabawiec i Maciek Siwucha – wyliczył Boncar jednym tchem.

– Mietek trafił parę groszy za jakąś partaninkę i zaprosił przyjaciół na kielonka – dodał już z własnej inicjatywy.

– Nie zampomnieliście o nikim?

– Co by mi zależało, żeby nie powiedzieć? – energicznie zaprzeczył gospodarz. – W końcu czy to grzech przechylić trochę gorzałki? Piliśmy w piątkę i nikogo więcej u Mietka nie widziałem... Chociaż zaraz! – Nagle zaczął się nad czymś zastanawiać. – Byłbym zełgał jak pies! Koło północy chyba jeszcze ktoś przylazł...

– Kto taki?

– Byłem taki zaćpany, że Bóg mi świadkiem, nie pamiętam. – Boncar bezradnie potrząsnął głową. – A może w ogóle nikt nie przychodził, tylko ktoś wyszedł...

– Zdecydujcie się wreszcie! – rzucił niecierpliwie oficer. – Przecież chyba pamiętacie, z kim rano wychodziliście od Zatwaruchy?

– Ja się odrobinę zdrzemnąłem i nawet nie wiem, o której towarzystwo zwinęło manatki. Gdzieś po czwartej Mietek mnie obudził i kazał iść do diabła, więc się wyniosłem...

– Poszliście do autobusu?

– Skąd pan władza wie? – zdziwił się gospodarz. – Fakt, że popyliłem na Gwiazdzystą – przytaknął skwapliwie. – Wsiadłem do stu osiemnastu...

– Pamiętacie, kto z wami jechał?

– Prawie od razu uderzyłem w kimono.

– Ale na początku nie spaliście?

– Pan władza to jak jakiś czarodziej! – Boncar z niekłamanym podziwem pokiwał głową.

– No więc jak było? – nie ustępował porucznik. – Potraficie opisać tych ludzi?

– Coś mi odbiło, żeby pogadać z jedną kobitą – zamyślił się gospodarz. – Cóż, baba jak baba, nic szczególnego.

– A tamtych dwóch chłopaków pamiętacie? – zaryzykował Mazurek.

– Pewno, że tak! – Twarz Boncara rozjaśniła się w niespodziewanym uśmiechu. – Zygmunt Suciewski to przez parę ładnych lat mieszkał piętro niżej, u swojej ciotki. Chciałem go nawet zapytać, jak żyje, ale udał, że mnie nie poznaje, więc dałem spokój...

– Jechał z jakimś kumplem?

– Tamtego nie znam. Chyba szykowali się w dalszą drogę, bo widziałem, że mieli od cholery bagażu...

Ciotka Zygmunta Suciewskiego okazała się drobną, przeszło sześćdziesięcioletnią kobietą o włosach mocno już przyprószonej siwizną. Zmierzyła funkcjonariuszy niezbyt przyjaznym spojrzeniem i bez słowa wpuściła ich do przedpokoju.

– My do pani siostrzeńca. – Oficer uznał, że lepiej na samym wstępie wyjaśnić cel wizyty. – Słyszeliśmy, że przez dłuższy czas tutaj mieszkał...

– W zeszłym roku się wyprowadził – odparła lakonicznie – Od tej pory odwiedził mnie dwa, może trzy razy.

– Zna pani jego aktualny adres?

– A właściwie o co chodzi? – spytała nieufnie. – Odwiedziny milicji na ogół nie wróżą niczego dobrego...

– Chcielibyśmy go przesłuchać – bąknął wymijająco porucznik. – Był świadkiem pewnego, niezbyt przyjemnego zdarzenia...

– I po świadka przyjechaliście panowie z taką pompą? – roześmiała się z niedowierzaniem.

– Więc jak, poda pani ten adres? – Mazurek wołał nie wdawać się w dyskusję, zwłaszcza że prawdę powiedziawszy kobieta miała sporo racji.

– Rada by dusza do raju! – westchnęła nieszczercze. – Nawet gdybym chciała, to i tak bym nie mogła. Po prostu nie wiem, gdzie teraz mieszka mój siostrzeniec.

– Może u kogoś z rodziny? – bez specjalnej nadziei podpowiedział Kuligowski.

– W Warszawie nie ma nikogo oprócz mnie, a do Mławy chyba nie wyjechał...

W nie najlepszych humorach wyszli na klatkę schodową. Chcieli już wracać do radiowozu, gdy jedne z drzwi uchyliły się nieco i przygarbiona, chyba przeszło osiemdziesięcioletnia staruszka o pomarszczonej twarzy i rzadkich, siwych włosach zaczęła dawać im jakieś tajemnicze znaki.

– Panowie byliście u Wójcickiej? – szepnęła konfidentycznie, kiedy podeszli bliżej. – Zawsze mówiłam, że prędzej czy później powinie się jej noga.

– Tym razem mieliśmy sprawę do jej siostrzeńca – sprostował Kuligowski. – Niestety Suciewskiego nie było u ciotki i teraz prawdę powiedziawszy nie wiemy, gdzie go szukać.

– Znaczący, że Wójcicka niczego nie przeszkobała? – Na twarzy staruszki pojawiło się wyraźne rozczarowanie. – A ja już myślałam, że jest sprawiedliwość na tym świecie i że wreszcie ktoś weźmie zgarę do galopu.

– Przyjdzie i na nią pora – niespodziewanie wtrącił się oficer, mrugając porozumiewawczo do sierżanta. – My dobrze wiemy, co to za jedna!

– Naprawdę macie oko na starą rajfurkę?

– Od paru miesięcy...

– I dlatego szukacie Zygmunta?

– Zgadła pani.

– To zupełnie zmienia postać rzeczy! – ucieszyła się staruszka. – Będę musiała panom pomóc – zdecydowała. – Niech mają za swoje...

– Święte słowa!

– Kiedy Zygmunt mieszkał u ciotki, często zapraszał do siebie taką Zośkę Zakrasicką – zaczęła ze złośliwym uśmiechem. – Aż wstyd powiedzieć, co oni tam wyprawiali. Za przeproszeniem obraza boska i tyle!

– Uważa pani, że zastaniemy Suciewskiego u tej dziewczyny?

– Głowę daję, że żyją tam sobie na kocią łapę.

– A zna pani jej adres?

– No pewnie! – odparła z widoczną dumą. – Musicie panowie pojechać na Gdańską. Zaraz zapiszę adres. – Poczłapała do pokoju i po chwili wyniosła niewielką pokrytą starannym pismem kartkę.

Pokryta ciemnoszarym tynkiem kamienica sprawiała dość ponure wrażenie i Sędzisz nie krył swego zadowolenia, kiedy koledzy zaproponowali mu, żeby tak jak poprzednio pozostał na straży przy wejściu. Kuligowski i Mazurek weszli na wysoki parter, gdzie mieszkała Zakrasicka. Przez dłuższą chwilę nasłuchiwali pod drzwiami. Dochodzący ze środka szmer niezbyt głośniejszy rozmowy upewnił ich, że gospodyni nie jest sama.

Sierżant nacisnął dzwonek. Rozmowa ucichła, a kilka sekund później rozległ się brzęk zakładanego łańcucha i trzask otwieranej zasuw. Drzwi uchyliły się nieco i przez powstałą szparę wyjrzała rumiana na twarzy, niespełna dwudziestoletnia dziewczyna. Spostrzegłszy funkcjonariuszy cofnęła się odruchowo, usiłując jednocześnie zatrzasknąć drzwi, ale Kuligowski w porę naparł na nie całym ciałem.

– Gliny! – krzyknęła piskliwie. – Chłopaki, chodu!

Z mieszkania dobiegł gwałtowny łoskot, jak gdyby ktoś w pośpiechu zrzucił doniczki z parapetu. Porucznik nie zastanawiał się ni chwili, wziął krótki rozbieg i uderzył ramieniem w drzwi. Rozległ się trzask wyrywanego z futryny uchwytu łańcucha i obaj funkcjonariusze wpadli z impetem do środka.

Nie przewidująca takiego obrotu rzeczy dziewczyna straciła równowagę. Padając zdążyła jeszcze podstawić nogę sierżantowi i ten pomimo rozpaczliwych wysiłków runął jak długi. Niewiele brakowało, a i Mazurek wylądowałby na koledze, ale na szczęście w ostatniej chwili udało mu się przeskoczyć Kuligowskiego.

Szamotanina przy wejściu trwała jednak stanowczo zbyt długo, bo w pokoju zastał porucznik jedynie stertę porozrzucanej garderoby, pozostawiony na samym środku tranzystorowy magnetofon i kilka potłuczonych doniczek pod oknem. Zmełł w ustach przekleństwo i bez zastanowienia skoczył na parapet. Ładując na podwórku dostrzegł kątem oka, że Sędzisz usiłuje obezwładnić niewysokiego, krępego chłopaka w skórzanej kurtce. Niestety nie mógł przyjśćw sukurs koledze, bo drugi uciekinier wybiegł właśnie z podwórka na ulicę.

Moment później rozległ się przenikliwy ryk klaksonu i Mazurek spostrzegł, jak chłopak z determinacją przemyka tuż przed maską jakiegoś rozpędzonego poloneza. Porucznik co sił w nogach ruszył za uciekinierem i sam o mały włos nie wpadł pod autobus. Poczul na plecach nieprzyjemny dreszcz, słysząc tuż za sobą pisk hamulców, ale nawet się nie obejrzał. Dobrze wiedział, że teraz każda sekunda może zadecydować o powodzeniu pościgu.

Chłopak wpadł do parku „Kaskada” i sadząc wielkimi susami pobiegł na przełaj przez zieleńce. Oficer również przyspieszył kroku, jednak dystans dzielący go od uciekającego bynajmniej się nie zmniejszył. Wyglądało już na to, że gonitwa po krzakach potrwa znacznie dłużej, niż życzyłyby sobie Mazurek, kiedy nagle na przechodzącej w pobliżu alejce pojawiła się para młodych ludzi. Mężczyzna był w stalowym mundurze lotnika...

– Trzymaj go! – huknął porucznik na całe gardło. – Trzymaj złodzieja!

Chciał jeszcze raz powtórzyć wezwanie, ale żołnierz niczym wyrzucony z katapulty wyprysnął w kierunku uciekającego i nim tamten zdołał się zorientować, jednym wprawnym ruchem powalił go na ziemię.

3

- Dowiem się wreszcie, co robiliście dzisiaj nocy?
- Melduję posłusznie, panie władzo, że nie wychodziłem z wyrka od mojej dziewczyny. Łupacz może zaświadczyć...
- Czyżby wam cały czas asystował?
- Kimał na polówce w przedpokoju. Zbudziłby się, gdybym gdzieś wychodził.

- Takie bajeczki możecie opowiadać swojej cioci!
- Nic innego pan władza ode mnie nie usłyszy.

Mazurek z nie tajonym zniecierpliwieniem zmełł w ustach jakieś przekleństwo. Przed niespełna dwoma kwadransami, kiedy rozpoczął przesłuchanie Suciewskiego, przez myśl mu nawet nie przeszło, by tamten po nieudanej próbie ucieczki mógł się okazać trudnym przeciwnikiem. Tymczasem porucznika spotkał srogi zawód. Wprawdzie wymyślona na poczekaniu przez zatrzymanego historyjka o rzekomym spędzeniu całej nocy w towarzystwie przyjaciółki była bardzo naiwna, ale Suciewski trzymał się jej uparcie, nie reagując ani na groźne miny, ani na podchwytliwe pytania oficera. Co gorsza przesłuchiwany w sąsiednim pokoju Łupacz również nie wykazywał ochoty do zwierzeń...

– Wasze kręćstwa na nic się nie zdadzą! – rzucił ostro Mazurek. – Widziano was z Łupaczem, jak o piątej rano wsiadaliście do autobusu na przystanku przy Gwiazdzistej.

– Ktoś chce nas zrobić albo mu się pokrećło.

– Czyżby?

– Chyba ja wiem najlepiej, gdzie byłem dzisiaj o piątej. Ile razy mam panu powtarzać, że nie ruszałem się od Zośki?

- Znalazłem dwóch świadków, którzy twierdzą coś przeciwnego.
- To jeszcze niczego nie przesądza...

Mazurek sapnął ze złością i chciał już zrezygnować z dalszego przesłuchania, kiedy przypomniał sobie ślady w Lasku Bielańskim.

– Skoro nie wychodziliście od Zakrasickiej, to kto u pioruna włóczył się w waszych butach po Żoliborzu dzisiejszej nocy? – zaryzykował blef. – Tylko nie mówcie, że wszystkiemu winne są krasnoludki – dodał kpiąco – bo to kawał z cholernie długą brodą...

Słowa porucznika musiały zrobić wrażenie na zatrzymanym, bo Suciewski nagle pobladł i zaczął nerwowo wyłamywać sobie palce. Przez dłuższą chwilę mierzył oficera wrogim spojrzeniem, ale w końcu machnął ręką z widoczną rezygnacją.

– Wygrał pan – westchnął ponuro. – Nigdy nie przypuszczałem, że milicja będzie gmerać w błocie koło tamtych bloków...

– Rozumiem, że się przyznajecie?

– Diabli mnie podkusili, żeby posłuchać Łupacza. To on nadał ten skok. Mieliśmy trafić fanty za pół miliona, a w rezultacie nie wiem, czy to, co zabraliśmy, jest warte dziesięć patyków. Nie opłaca się skórka za wyprawkę!

– Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyśleliście.

– Rysiek przysięgał, że lekarka śpi na pieniądzach. Skąd mogłem wiedzieć, że u niej taka bryndza? Dostaliśmy cynk, że mieszkanie będzie czyste, bo babka ma nocny dyżur w szpitalu, i poszliśmy...

– O czym wy mówicie? – zniecierpliwiał się Mazurek. – Znowu zaczynacie kręcić?

– Jak Boga kocham, wzięliśmy od lekarki tylko trochę ciuchów i stary magnetofon! – Przesłuchiwany szerokim gestem uderzył się w piersi. – Fanty są w chałupie u Zośki, więc sam pan może sprawdzić.

Porucznik spojrzał na Suciewskiego z nie ukrywanym rozczerowaniem. Miał nadzieję, że tamten powie mu coś na temat ujawnionego niedawno zabójstwa, a tymczasem zatrzymany przyznał się do pospolitego włamania.

– Gdzie mieszka ta kobieta? – zapytał bez specjalnego zainteresowania.

– Przy Podleśnej, w tym nowym bloku naprzeciwko Lasku Bielańskiego.

– Na którym piętrze?

– Na trzecim.

– Wyłamaliście drzwi, czy używaliście wytrychów?

– Kto by się tam bawił wytrychami? – parsknął mimowolnym śmiechem Suciewski. – Wleźliśmy po rusztowaniu i po krzyku...

– Która mogła być wtedy godzina?
– Gdzieś koło czwartej.
– Na pewno?
– O trzeciej wyszliśmy od Zośki – zaczął metodycznie wyliczać przesłuchiwany. – Zanim doczłapaliśmy na Podleśną, było już wpół do czwartej. Później musieliśmy jeszcze przyfilować, czy któryś z sąsiadów nie kikuje przez okno...
Skrzypnęły drzwi i do pokoju wpadł zdyszany Pozorski. Jego mina świadczyła wymownie, że nie przynosi najlepszych wieści.
– Szkoda twojego czasu – szepnął Mazurkowi na ucho. – Myślę, że możesz odprawić tego klienta.
– Co się stało? – odburknął porucznik.
– Medycy orzekli, że chłopak rozstał się z życiem koło północy, z półgodziną tolerancją w obie strony – wyjaśnił skwapliwie chorąży. – A swoją drogą sam mogłeś porównać obuwie Suciewskiego i Łupacza ze śladami z łasku... – dorzucił nieco głośniejszym głosem.
– Jezus, Maria! – Zatrzymany aż podskoczył z wrażenia. – Pan władza chciał mnie przypasować do mokrej roboty?!
– Nie wasza sprawa! – uciął ostro Mazurek, piorunując jednocześnie spojrzeniem Pozorskiego. – A za włamanie i tak zarobicie parę lat więzienia – dorzucił chłodno. – Mimo wszystko masz widać, synu, pecha...

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI